

NOWY CZAS

KATOWICE
Miełckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. Q. Nr. 300077

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Płonczyński wysunął się na czoło Karpiński i Grzeszczyk lecą poza konkursem

ALGER, 10. 9. (tel. wł.) W poniedziałek, w czwartym dniu zawodów, sytuacja challenge'owa wygląda następująco:

W locie określonym bierze udział tylko 25 zawodników, w tem 8 Niemców, 4 Włochów, 3 Czechów, 10 Polaków i Anglik, który leci w barwach polskich.

W poniedziałek wszyscy zawodnicy, znajdujący się w Algierze, mają dzień przymusowo odoczynku. Mogą wolny czas zużyć na przejrzanie silników, sprawdzenie stanu płatowców, a przede wszystkim zaś powinni wy-poczywać, starając się zdobyć jaknajwięcej sił do oczekującego ich lotu na przestrzeni blisko 4.750 km. Zawodnicy, którzy nocowali w Meknes oraz Grzeszczyk, będą musieli jaknajwcześniej dotrzeć do Algieru, ponieważ jeszcze w poniedziałek zamyka się kontrola sportowa w Meknes i w Sidi bel Abbes.

8 zawodników polskich, a mianowicie: Dudański, Giedgowd, Balcer, Bajan, Bilczyński, Floryanowicz, Skrzypiński, Włodarkiewicz i Anglik Macpherson nocowali w Algierze.

Płonczyński dotarł do Meknes, gdzie zano-cował.

Grzeszczyk, który przymusowo lądował w drodze z Meknes do Sidi bel Abbes, zorientowa-wszy się, że nie zdołałby na czas usunąć uszkodzenia silnika i musiałby nocować poza lotniskiem, zdecydował się przewieźć samolot samochodem do Sidi bel Abbes. Ponieważ jed-nak regulamin tego nie przewiduje, musiał się wycofać.

Karpiński, wycofany z zawodów w Sewilli, otrzymał polecenie przelotu do Rzymu, skąd towarzyszyć będzie zawodnikom polskim w dalszym ich locie, celem asekurowania RWD-9

Na całe szczęście drugi nasz pilot Płonczyń-ski, który spowodu defektu silnika spóźnił się i dogania czołową grupę zawodników, dotarł do Meknes w czasie przepisowym. Razem z Płonczyńskim dolecieli do Meknes Niemieccy Zawodnicy Bayer i Pasewald.

We wtorek zawodnicy wyruszają do dalsze-go lotu, mianowicie do Tunisu, w środę przebe-dą odcinek nad morzem do Palermo, a stamtąd polecą do Rzymu. W czwartek przylecą do Paryża, a w piątek zaczną lądować w Warsza-wie.

WARSZAWA, 10. 9. (tel. wł.) Aż do dnia dzisiejszego sądzono, że na pierwszym miejscu w Challenge'u znajduje się p. kapitan Bajan. Po dokładnym jednak obliczeniu jego czasu przelotu z Paryża do Bordeaux fachowe koła lotnicze są zdania, że pierwsze miejsce zaj-

muje obecnie lotnik polski Płonczyński, nato-miast kapitan Bajan spadł na szóste miejsce.

Oczywiście są to obliczenia nieoficjalne. Według tych obliczeń Płonczyński miałby o-becnie łącznie za wszystkie próby techniczne

oraz za raid 1833 p-kt. Drugie miejsce za-jąłby czeski lotnik Ambruz, 1795 punktów, trzecie miejsce lotnik niemiecki Seidemann 1785 punktów, czwarte miejsce Włodarkiewicz 1770 punktów, piąte miejsce Pasewald 1762

punkty, a dopiero szóste miejsce zajmuje ka-pitan Bajan 1757 punktów. Jak z tego widać, każdy dzień turnieju przynosi pewne niespodzianki. Na przestrzeni od Algieru do Polski sytuacja może się znowu zmienić.

Adwokaci nie kwapią się do obrony hrabiego

Boussac zaczyna się bielić

WARSZAWA, 10. września

W zachowaniu się większości francuskiej, reprezentowanej przez koncern Boussac'a, zaszedł, wedle doniesień agencji „PID”, znamien-ny zwrot. Dotąd Boussac zachowywał milcze-nie, obecnie usiłuje się usprawiedliwić. Przed kilku tygodniami była głośna na łamach prasy

francuskiej i polskiej odezwa przemysłowca Tourvill'a, w której zarzucał on Boussac'owi oraz jego współpracownikowi, Aupetit'owi nieukarane nadużycia i wzywał ich do skierowania sprawy na drogę sądową, o ile zarzuty im poczynione nie są prawdziwe. Boussac nadesłał o-becnie obrońcom dyrektorów Verpeerscha i Ca-

ena uwierzytelnione w polskim konsulacie w Paryżu odpisy wyroków dwóch instancji, u-marzających postępowanie karne przeciwko Boussac'owi i Aupetit'owi, w sprawie zarzucanych mu przez Tourvill'a czynów.

Dokumenty te mają być przedstawione są-dziemu Demantowi, prowadzącemu śledztwo w sprawie Żyrardowa. Równocześnie Boussac przesłał odpisy dwóch wyroków, mocą któ-rych skazany został niejaki p. Pellier na karę po 3 do 6 miesięcy więzienia ze szantażowa-nie temi zarzutami Boussac'a na terenie Brukseli. Wedle oświadczeń upoważnił obrońców do złożenia tych dowodów polskim władzom śledczym na dowód, że jest on rzekomo ofiarą szantażu ze stron konkurencyjnych koncernów przemysłowych. Należy nadmienić, że uspra-wiedliwienia Boussac'a nie osłabiają w niczem zarzutów, stawianych mu w sprawie Żyrar-dowskiej, gdyż dotyczą one czynów, które mia-ły być popełnione na terenie Francji.

WARSZAWA, 10. 9. (tel. wł.) Wydział handlowy Sądu Okręgowego przekazuje sędzie-mu śledczemu odpis umowy biskupickiej, za-wartej przy zkoncercie Boussac'a z częścią ak-cjonariuszy polskich. Rodzina hr. Potockie-go zwróciła się do kilku wybitnych adwokatów z obozu prorządowego, prosząc o przyjęcie obrony. Kilka adwokatów odmówiło, powołując się na to, że rada adwokacka wydała w swo-im czasie zarządzenie, kładące nacisk na nie-występowanie adwokatów zaangażowanych w życiu politycznym w procesach, w których chodzą w grę interesy społeczne.

Kto wygrał?

W ostatnim ciągnięciu szóstego dnia loter-ji padły następujące główne wygrane (pirwsze ciągnięcie podajemy na str. 2-giej):

50.000 zł.: 89938 165060

20.000 zł.: 131582

10.000 zł.: 37191 97140 126627

5.000 zł.: 47760 59122 125594 130953

2.000 zł.: 2957 12258 12515 17110 24019 46710

49116 78716 79760 93595 95944 97717 101294

116559 134615 135903 140378 157352 161626

ZŁ. 100.000

na Nr. 85.899

padło w 6. dniu ciągnięcia
w szczęśliwej kolekturze

KAFTALA

KATOWICE, św. Jana 16. ■ CHORZÓW I, Wolności 26.

1.000 zł.: 2386 3172 15996 16985 25956 33223
38587 52279 53702 61776 82715 85038 92622
103383 103620 106245 106807 107239 117621

118256 120940 126599 129493 130408 132998
133922 133990 141290 147432 150564 157317
158655 164197 167720

Beszczelna polemika Plessa z władzami polskimi

Niesłychane insynuacje francuskich najmitów

W piątkowym numerze angielskiego „Ti-mesa“ zamieścił von Pless list otwarty w sprawie swoich podatków. List jest bezczelną polemiką ze stanowiskiem Rządu Polskiego i śląskich władz skarbowych. Von Pless po-wołuje się na dobrze zapłacone opinie prawne dwóch swoich najmitów, niestety francuskich profesorów Uniwersytetu, Alfixa i Scelfa, jakoby prawo podatkowe za stosowano do księ-cia Pszczyńskiego wyłącznie dla celów poli-tycznych z pagwałceniem wszelkich zasad Bo-skich i ludzkich.

W liście swoim von Pless wysuwa znowu kłamliwe zarzuty, jakoby dawano mu do zro-zumienia, że za cenę polonizacji może uzyskać

ulgi podatkowe.

Ta niesłychana w swojej treści i formie skarga polskiego obywatela na własne państwo spotka się niewątpliwie z potępieniem całej polskiej opinii publicznej i z odpowiednimi represjami karnymi.

Zalować należy, że takie poważne pismo, jak Times, zamieściło kłamliwą napaść na wła-dze polskie bez sprawdzenia tych wiadomości chociażby w Ambasadzie Polskiej.

Wiadomo bowiem, że chodzi o wymiary pod-atkowe prawomocnie przez najwyższe instan-cje sądowe zatwierdzone, że chodzi o majątek miliardowej wartości, wobec którego wysokość podatków nie wynosi nawet 1 proc., że wreszcie władze skarbowe od kilku lat ujawniają nadzwyczajną cierpliwość, aż wreszcie prze-brąta się miarka i wniesiono do Sądu o zar-ząd przymusowy.

Świeżo zdemaskowane wyrokiem Okręgo-wego Sądu Cywilnego oszustwa na terenie Szwajcarii, Niemiec i Polski, rzucają dosta-

teczne światło na dzentelmena, któremu Times użyczy swej gościnności.

Dobrze by było, aby „Times“ poinformował swoich czytelników, że dom bankowy w Lon-dynie Thurn & Sons Ltd. pożyczyl księciu Pszczyńskiemu 160.000 funtów czterlingów na zbankrutowany „Stivag“ i że pieniędzy tych prawdopodobnie już nigdy nie będzie oglądał.

Cmentarzysko słowiańskie z IV. stulecia odkopane na Śląsku Opolskim

Opolskie „Nowiny Codzienne“ donoszą ze Strzelca: Na pagórku w pobliżu boiska w Roz-niatowie robotnicy, zatrudnieni przy wydoby-waniu piasku natknęli się na ludzki szkielet przedhistoryczny, zawiadomiono muzeum kra-jowe w Raciborzu, które wysłało na miejsce specjalistę od przeprowadzania wykopalisk. Niebawem wykonano szkielet zwierzęcia krót-

Lżył naród i wojsko posiedz miesiąc

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Franciszek Myczek z Czulo-wa obwiniony o lżenie narodu polskiego i zniewagę publiczną Wojska Polskiego.

Oskarżony tłumaczył się że krytycznego dnia był pijany i nic nie pamięta co się działo. Tłumaczenia oskarżonego sąd nie uwzględ-nił i skazał go na 1 miesiąc więzienia.

Sliscka na wolności

Właściciel domu meblowego Sliscka, po przesłuchaniu go przez sędziego śledczego p. Zdankiewicza, został wypuszczony na wolną stopę i oddany pod dozór policji.

Obrony Sliscki podjął się mec. Daab.

Woj. Grażyński w Warszawie

W dniu dzisiejszym w godzinach rannych wyjechał p. wojewoda dr. Grażyński do War-szawy w sprawach strzbowych.

Akrobata nadział się na klin. Straszny wypadek w cyrku.

Tczew, 11 września. — We wsi Subkowy w powiecie tczewskim rozbił swe namioty cyrk objazdowy „Roxy”. W cyrku tym popisywał się akrobata napowietrzny i cyklista w jednej osobie niej Lawiare.

Cyrkowiec ten w czasie karkołomnych popisów

stracił nagle równowagę i spadł z wysokości około 5 m. na arenę, przyczem nadział się na wystający i wbity w ziemię klin żelazny, który przeszył Lewiara na wylot. Cieżko ranego akrobata przewieziono do szpitala. Stan jego jest bardzo poważny.

Dwie kobiety przyczyną zbrodni. Pojedynyk na kije i kamienie.

Gorlice, 11 września. Spokojna wieś Bartne w powiecie gorlickim stała się widownią zajścia, które grozą skutków wstrząsnęło całą okolicą. Zaczęło od zwyczajnej kłótni między sasiadkami, a skończyła się śmiercią jednej osoby i ciężkim poranieniem dalszych dwóch osób.

Tło zajścia jest następujące: Miedzy Anną Żoraw a Marią Gbur powstała sprzeczka na tle

porachunków sąsiedzkich i wkrótce rozjuszone kobiety rzuciły się do bójk. Na odgłos rozbrzmiewającej wrzawy wybiegli mężowie tych kobiet Mikołaj Żoraw i Oleksy Gbur i stając po stronie żon, wdali się w bójkę, uzbrojeni w kije i kamienie. Pod ciosami sasiada padł na ziemię Oleksy Gbur zalewając się krwią. Odwieziono go natychmiast do szpitala powszechnego w Gorlicach, ale wszelka pomoc okazała się bezskuteczna i Gbur zmarł w drodze powrotnej z Gorlic do Bartnego.

Komisja sądowa lekarska, która wyjechała na miejsce zbrodni, stwierdziła śmierć, powstała wskutek

wstrząsu mózgu

i pęknięcia jelit. Również Mikołaj Żoraw i jego żona odnieśli w czasie bójk ciężkie obrażenia ciała.

Posterunek P. P. w Ropicy Ruskiej zawiadomił natychmiast o zajściu prokuraturę sądu okręgowego w Jasle, oraz sąd grodzki w Gorlicach, skąd wystąpiła komisja dokonała sekcji zwłok.

171 ofiar pożaru „Morrocastle”. ZAŁOGA GŁUCHA NA WOŁANIE

tonących w morzu pasażerów.

Nowy Jrk, 11 września. — W dniu dzisiejszym władze rozpoczną śledztwo w sprawie katastrofy parowca „Morrocastle”. Zadaniem śledztwa jest ustalenie prawdy co do przyczyn katastrofy i zbadanie krążących pogłosek na temat wypadków, jakie się rozegrały na okręcie od chwili spostrzeżenia ognia do czasu przybycia

okrętów ratowniczych.

Mówi się o sabotażu, o niedopałku pa pierosa, lecz właściwa przyczyna ognia jest jeszcze nieznaną. Mówią, że pomiędzy momentem wykrycia ognia, a wystaniem sygnałów „S.O.S.”

upłynęło 45 minut.

Kilku pasażerów, których znaleziono na wybrzeżu, skarży się gorzko na załogę okrętu, która pozostała głucha na wołania walczących w morzu pasażerów, nie pozwalając im zająć miejsca w łodziach ratunkowych.

Ostatnie cyfry głoszą, że na 560 osób znajdujących się na okręcie, uratowanych zostało 220 pasażerów i 169 osób załogi zmarłych zatem i zaginionych bez wieści jest 171 osób.

11 MURZYŃÓW UTONEŁO.
Nowy Jork, 10 września. (PAT) —

Z Texarkana (Arkanzas) donoszą o zatonięciu barki, którą jechało 60 murzynów. — 11-tu z nich utoneło.

Pojedynyk dwu służących na karabiny. 6 lat więzienia za zastrzelenie koleżanki.

Brześć nad Bugiem, 11 września. (Od wł. kor.) — Marja Kurowiecka i Eudokja Niczyporuk — służące u pp. Czarnockich w majątku Knody, pow. bialskiego, żyły z sobą, jak „pies z kotem”, z tą tylko różnicą, że antagonistka i wzajemnej nienawiści nie ujawniała w obawie przed chlebodawcami.

Pewnego dnia pozostały same tylko we dworze. Podczas sprzątania jednego z pokoi, wynikła między nimi gwałtowna sprzeczka. Na nieszczęście w pokój tym

stały dwa karabiny.

Obie przeciwniczki porwały karabiny i po chwili stanęły z wycelowanymi do siebie lufami. Padł jeden strzał i Eudokja Niczyporuk osunęła się na zie-

mię z roztrzaskaną czaszką. Ponieważ dawała jeszcze znaki życia, Kurowiecka bliżyła się do leżącej w agonii i dała do niej jeszcze jeden strzał, po czym zabrała od zabitej karabin, obmyła go z krwi i postawiła na miejsce.

skąd był wzięty.

Sprawa ta była rozpatrywana przez Sąd Okręgowy.

Podsądna Kurowiecka nie przyznała się do winy, twierdząc, że strzał spowodowała przez nieostrożność, nie wiedząc, że karabin był naładowany.

Po rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy, Sąd skazał Kurowiecką na 6 lat ciężkiego więzienia, zaliczając areszt prewencyjny.

Tajemnica brązowej walizy wyjaśniona. Ekspertyza wykazała, że są to... jelita wołowe.

Wilno, 11 września. Wyjaśniona została tajemnica brązowej walizy, znalezionej w autobusie komunikacji zamiejskiej Wilno-Oszmiana.

Przeprowadzona w zakładzie medycyny sądowej ekspertyza wykazała, że są to

rozkładające się jelita wołowe.

Przypuszczenia pierwotne, że są to zwłoki niemowlęcia eo ipso odpadły.

Jedynym punktem, który pozostaje narazie niewyjaśniony, jest osoba właścicielki „tajemniczej” walizy Kozłowska, rzekomo, (jak twierdzi), aktorka dramatyczna z Poznania.

Kozłowska podaje bezsensowne wyjaśnienia i zachowuje się tak, że zachodzi wątpliwość co do sprawnego funkcjonowania jej władz umysłowych.

Celem wyjaśnienia tej okoliczności zostanie ona w dniach najbliższych zbadana

przez lekarzy psychiatrów.

Jednocześnie policja miejscowa zażądała co do jej osoby ścisłych informacji od policji warszawskiej i poznańskiej.

Kozłowska przebywa narazie w areszcie centralnym.

Piorun uderzył w pastucha i matkę z dzieckiem na rękę.

Brześć nad Bugiem, 11 września. W miejscowości Rybna, pow. kobryńskiego, podczas przechodzącej burzy, piorun uderzył w dom mieszkalny Jakóba Maksymuka, przyczem wskutek porażenia ponieśli śmierć Anna Maksymukowa, oraz pastuch Bazyli Kotiucha lat 7, Maksymowa Anna w czasie uderzenia pioruna trzymała na rę-

ku 2-letnie dziecko, które doznało lekkiego porażenia szyi i wypadło

z rąk zabitej matki,

nie odnosząc poważniejszego szwanku. Piorun wznicił pożar w mieszkaniu Maksymuka, który jednak w zarodku został ugaszony.

Szkoła, gdzie biją i przezywają dzieci. Skarga obrażonego kierownika.

Z Rzeszowa donoszą:
Kierownik szkoły w Tyczynie (pow. Rzeszów) Skotnicki i nauczycielstwo uczuli się dotknięci na honorze powodu zażalenia, jakie wniósł obywatel tyczynski Gatkowski do kuratorjum szkolnego we Lwowie.

W zażaleniu tem zarzuca Gatkowski kierownikowi szkoły, że nie uwzględnił jego zażaleń na nauczycielstwo, które

bije i przezywa dzieci

traktując gorzej dzieci ze sfer robotniczych od dzieci należących do warst wyższych.

Obrażony kierownik wniósł skargę karną przeciwko Gatkowskiemu, a przewód sądowy wykazał, że zażalenie jest zgodne z prawdą i na tej podstawie sąd w Tyczynie uwolnił Gatkowskiego.

Onegdaj odbyła się rozprawa apelacyjna przed sądem w Rzeszowie naskutek apelacji wniesionej przez kier. szkoły Skotnickiego, który pozostał sam

w charakterze oskarżyciela prywatnego, gdyż reszta nauczycieli

skargi nie popierała.

Rozprawę odroczone dla przesłuchania nowych świadków.

TRZY CIOSY SIEKIERA w głowę teściowej.

Ze Lwowa donoszą:
Mieszkańcy ulicy Starozniesieńskiej w Zniesieniu zostali zaalarmowani wiadomością, że w mieszkaniu robotnika Mikołaja Szydelskiego (Starozniesieńska 82), popełniono morderstwo, którego ofiarą

padła teściowa

Szydelskiego, Zofia Kwiatuk. Na szczęście okazało się, że Kwiatukowa odniosła ciężkie rany i prawdopodobnie uda się ją utrzymać przy życiu.

Główne wygrane w 6-tym dniu ciągnięcia.

100000 — 85899.
20.000 zł. — 85471 149701.
15.000 — 99736.
10.000 zł. — 25227.
5.000 zł. — 68430 112426 121046.
2.000 zł. — 3135 20715 24913 25373 28224
36015 44753 49039 87898 107964 151683 165814
167178 168538 169021.
1.000 zł. — 3157 4636 6382 10357 13954 27880
39791 39092 42195 49399 55361 64946 64751 73952
73732 87116 93267 118228 115950 119529 120869
122478 127568 128137 133439 138357 138515 141919
141587 140991 148602 148793 158619 169579.

Wszczęte przez policję dochodzenie ustaliły następujący stan rzeczy: Szydelski powróciwszy wieczorem z pracy do domu, stwierdził, że żona jego bez jego wiedzy i zgody wynajęła pokój swej siostrze Marji Wehammer. Na ten tle doszło do ostrej wymiany słów, w czasie której Szydelski kilkakrotnie żonę swą czynnie znieważał.

Podenerwowana Szydelska wyszła z domu i udała się do swej matki ze skargą na męża. Teściowa Szydelskiego licząca na swój wpływ, powróciła z córką do jej mieszkania i tam w rozmowie z zięciem starała się mu wykazać, że nie miał on żadnej podstawy do wywołania awantury i czynnego znieważenia żony.

W pewnym momencie zięć chwycił stojącą w kącie siekierę i szybko zadął Kwiatukowej trzy ciosy w głowę. Kwiatukowa padła na ziemię, brocząc obficie krwią. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi, którzy wezwali pogotowie ratunkowe, oraz zawiadomili policję. Szydelskiego aresztowano, a Kwiatukową odwieziono pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego.

Śmiertelny wodopój. Pięć osób straciło życie. Karygodna nieostrożność woźnicy.

Lwów, 11 września. — W Międzygórzach w pow. brodzkim wydarzył się wstrząsający wypadek, zakończony śmiercią 5 osób.

Woźnica Grzegorz Oczuchowski z Wyżynia, wiozący na wozie 8 pasażerów,

zamierzał napoić konie w stawie i w tym celu wjechał do wody. Ponieważ w miejscu tem była wielka głębina, wóz wraz z wszystkimi pasażerami znalazł się

odrązu pod wodą.

W rezultacie utoneło 5 osób, troje zdołano uratować. Oczuchowskiego aresztowano.

Katowice otrzymują szereg nowych budowli

W większości mieszkania robotnicze z funduszy miasta

W obecnych ciężkich czasach jest wielką troską każdego miasta oraz gmin na Górnym Śląsku umieszczenie bezdomnych. Ciągłe jeszcze odczuwają głód mieszkaniowy większe miasta oraz gminy przemysłowe na Górnym Śląsku, a przede wszystkim miasto Katowice, gdyż jak wiadomo w roku 1914 liczyło miasto Katowice przeszło 40 000, a obecnie wraz z przedmieściami 130 000 mieszkańców.

Magistrat miasta Katowic wybudował do tej pory cały szereg domów mieszkalnych dla ludności bezdomnej, żeby chociaż częściowo złagodzić nędzę mieszkaniową.

Obecny budżet miasta został bardzo ograniczony i wszystkie wydatki administracyjne zmniejszone, przystosowując je do obecnego kryzysowego czasu. Magistrat miasta Katowic zdołał mimo wszystko zaoszczędzić większe kwoty i wybudował w tym roku 72 mieszkania robotnicze w Debiu (Sośnina).

Mieszkania te składają się z pokoju i kuchni i są bardzo solidnie wybudowane i wyposażone w wszystkie nowoczesne i sanitarne urządzenia. Mieszkania te mają wszystkie nowo-

czesne urządzenia i przede wszystkim na niski czynsz, który jest właśnie zastosowany do obecnych zarobków robotniczych.

Cały kompleks tych domów wybudowano z zaoszczędzonych środków budżetowych miasta Katowic i koszty tej budowy wynoszą 300 000 złotych. Oprócz tego buduje Magistrat w Bogucicach przy ul. Wełnowieckiej 5 wielkich bloków mieszkalnych, z których każdy skła-

da się z 2 domów zaś każdy dom z dwunastu mieszkań.

Każde mieszkanie obejmuje pokój i kuchnię, do którego dochodzi przedpokój, spiżarnia, piwnica, strych oraz wszelkie wygody, dostosowane do potrzeb kulturalnego robotnika.

Domy te solidnie zbudowane dla uniknięcia rozmnożenia robactwa będą miały t. zw. „Kleinowskie Stropy“. Mieszkania w tych do-

mach będą mogły służyć na wzór dla wszystkich a to ze względu na ich urządzenia odpowiadające nowoczesnym wymogom zdrowotnym i higienicznym, które spotyka się tylko w dużych nowoczesnych mieszkaniach.

Koszty budowy tych domów wynoszą 600 000 zł.

Oprócz wyżej wymienionych mieszkań Magistrat rozpocznie jeszcze w tym roku budowę 2 wielkich milionowych obiektów.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...



Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzian?

Kongres Rad Urzędniczych

zwołany do Katowic na 13. bm.

Sprawa urlopów taryfowych i deputatów dla żywicieli

Kwestja zamierzonej przez czynniki rządowe reformy ubezpieczeń społecznych, omawiana ostatnio w prasie, była przedmiotem dyskusji na kilku posiedzeniach Komisji Porozumiewawczej Polskich Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych na Górnym Śląsku, która uchwaliła zwołać Kongres Rad Urzęd-

niczych wszystkich zakładów pracy, znajdujących się na górnośląskiej części Województwa Śląskiego.

Kongres, jak się dowiadujemy, odbędzie się w czwartek, dnia 13 września 1934 r. o godzinie 17-tej w Katowicach na sali „Powstańców“ przy pl. Wolności.

Związki zawodowe zwróciły się w dniu dzisiejszym do Związku Pracodawców z propozycją o wyznaczenie terminu konferencji w sprawie polubowego załatwienia spornej kwestji urlopów taryfowych i ostatniego okólnika w sprawach obniżki stawek dla żywicieli. Związki zawodowe na wspólnej konferencji za-

mierzają zasięgnąć pewnych wyjaśnień, poczem przedłożą przedstawicielom związku pracodawców postulaty robotników.

Dyrekcja Parowej fabryki Mydła i Proszków w Chorzowie wypowiedziała bez zezwolenia komisarza demobilizacyjnego 13 robotnikom Polakom stosunek pracy.

Robotnicy zwrócili się do organizacja zawodowych z doniesieniem na dyrekcję, że w fabryce pracuje jakiś podmiistrz, który namawiał ich by wstąpili do Volksbundu.

Związki zawodowe zamierzają tę kwestję poruszyć u miarodajnych czynników.

Wielka wygrana u KAFTALA

Jak dowiadujemy się w popularnej kolekturze szczęścia W. Kaftala i S-ka padła w 6 dniu ciągnięcia IV. klasy bieżącej loterii wielka wygrana zł. 100.000,— na nr. 85.899. Wygrana ta, jakkolwiek stanowi miłą niespodziankę dla wiernych graczy kolektury Kaftala, to jednak jest ona tylko dalszym ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu większych wygranych, padających stale, niemal codziennie, w każdej loterii, w każdej klasie, od szeregu lat, nieprzerwanie, z żelazną konsekwencją z woli Fortuny w tej kolekturze szczęścia i szczęśliwy graczy. Okna wystawowe tej popularnej kolektury, oblegane przez tysiące rzesze graczy roją się od co parę godzin wyklejanych telegramów o nowych niespodziankach, o nowych wielkich i mniejszych rozlicznych wygranych. Gdy wokoło barometr ciśnienia atmosferycznych wciąż spada lub płata nam figle, barometr szczęścia kolektury Kaftala nie zawodzi, lecz wykazuje ciągłą wyżkę, ciągłą i nieprzerwaną, wróżącą o dziwne deszcz, — ale deszcze złota.

Obrona przeciw lotniczo-gazowa

na ogólnokrajowej wystawie w Katowicach

Staraniem Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. przy współdziałaniu Zarządu Głównego L. O. P. P. i wszystkich Okręgów Wojewódzkich i Kolejowych L. O. P. P. odbędzie się w czasie od dnia 20. 9. do 6. 10., wzgl. do 14. 10. Ogólnokrajowa Wystawa O. P. L. G. na placu powystawowym w Parku Kościuszki. Celem Wystawy jest:

Wszelkierne poinformowanie społeczeństwa o rozmiarach wykonanych dotychczas prac w dziedzinie O. P. L. G. przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, oraz inne władze organizacyjne i stowarzyszenia

współdziałające;

Zaznajomienie szerokich warstw społeczeństwa z metodami i sposobami obrony przeciwlotniczo-gazowej;

Zaznajomienie społeczeństwa z krajowymi wyrobami, stosowanymi w obronie przeciwlotniczo-gazowej i wskazanie źródeł zakupu; Zaznajomienie przemysłu z całością zagadnień obrony przeciwlotniczo-gazowej, w celu skierowania uwagi przemysłu krajowego na nowe możliwości produkcyjne.

Zarząd Okręgu Śląskiego L. O. P. P. zwraca się z apelem do społeczeństwa z prośbą

o poparcie Wystawy przez zwiedzenie jej i intensywną propagandę, oraz urządzenie gremialnych wycieczek przez związki firmalne, organizacje, zakłady naukowe, przemysłowe i t. p.

Dla informacji podajemy, że w czasie Wystawy odbędzie się szereg imprez i pokazów z udziału O. P. L. G.

Na placu powystawowym każdego dnia w godzinach popołudniowych, a w niedzielę i święta w rannych godzinach koncertować będą orkiestry.

Wstęp na Wystawę wynosi 1,— zł. od osoby, członkowie LOPP płacą 50 gr. a wojskowi szeregownicy, harcerze i bezrobotni 20 gr. Wycieczki zbiorowe ponad 25 osób płacą połowę pełnego wstępu.

Rowerzystów prześladowuje pech

Znowu kolarz pod kołami samochodu

Ostatnio rowerzystów stanowczo prześladowuje pech.

Na ul. Bytomskiej obok hali targowej znowu samochód najechał na rowerzystę Wilhelma Lorka z Siemianowic.

Ten jednak miał więcej szczęścia od ofiary niefortunnej jazdy Stisckii — sp. Słusarczyka, mistrza szosowego Polski.

Jakkolwiek Lork nie spadł z roweru i potłukł się dotkliwie, naogół wyszedł z opresji z ca-

łymi kośćmi, chociaż z połamanym rowerem.

Policja czyni szczególnie drobne poszukiwania za łotrowskim kierowcą, który

przejechałszy Lorka, nie uznał za wskazane

zatrzymać się, ale odjechał pełnym gazem, co nie pozwoliło ustalić dokładnie numeru auta.

Wiara w feralną 13-tkę

okazała się uzasadniona

Annie Pasoń, przybyłej z Zabrza do Chorzowa, sprawdziło się jakieś niewytłumaczone uprzedzenie do 13-stki.

W chwili gdy na ul. Hajduckiej przechodziła przed domem nr. 13, oderwała się z frontonu domu cegła z tynkiem i jakby kto wycełował upadła prosto na głowę i ramię Pasońowej.

Nieprzytomna i okaleczona osunęła się na chodnik, z którego karetka pogotowia przewiozła ją do szpitala.

Mimo całego uprzedzenia do 13-stki wygrała los, albowiem będzie jej musiał za ból i poniesione straty płacić właściciel domu, który już dawno był ostrzegany, że fronton grozi zawaleniem.

Amator mieszkania nabrany przez oszusta

Jak to Mrzyk nabujał Ciągwę

Stanisław Ciągwa z W. Hajduk został paskudnie naciągany przez udającego właściciela kamienicy Stefana Mrzyka.

Obiecywał on mianowicie Ciągwie wolne mieszkanie w swoim rzekomo domu w W. Hajdukach, żądał jednak uiszczenia czynszu na trzy lata z góry.

Na poczet otrzymał 500 zł.

Gdy jednak mieszkania nie dostarczał, a Ciągwa dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa, zwrócił poszkodowanemu kwotę 150 zł., udając, że reszta należy mu się za jakieś wyimaginowane pośrednictwo.

Widząc, że po dobrej woli nie można dojść z Mrzykiem do porozumienia, Ciągwa skierował przeciw niemu doniesienie karne.

Teatr Polski

PREMJERA „PAN Z TOWARZYSTWA“.

W środę dnia 12 b. m. o godz. 20-tej Teatr Polski wprowadza na afisz nowość repertuarową, wesołą oryginalną komedię Hasenclevera p. t. „Pan z towarzystwa“. Zawrotne tempo, oraz rytm dzisiejszego życia, przewartościowanie pojęć w sferze moralności i podporządkowanie wszystkiemu jednemu bóstwu tych zmaterializowanych czasów — przemożeniu i o wszystkim decydującemu „interesowi“ — paradoksalność tezy, błyskawiczność i rozpęd akcji, oryginalność tematu, doskonała galeria typów — pieniący się co krok humor — oto zalety tej nowości, która niezawodnie dzięki tym pierwszorzędnym walorom komedii przez długi szereg wieczorów, będzie bawiła publiczność. Reżyserja spoczywa w wytrawnych rękach p. Brylińskiego. Obsadę stanowią pp. Marecka, Orzecka, Rozwadowska, Walterówna, Biesiadecki, Jastrzębski, Godlewski, Kostrzewski, Karasiński, Wasilewski.

Repertuar teatru

Wtorek 11 września: „Człowiek pod maską“ o godz. 20-tej.

Środa, 12 b. m. „Pan z towarzystwa“ o godzinie 20-tej premiera.

Czwartek, 13 b. m. „Pan z towarzystwa“ o godzinie 20-tej.

RADJO

KATOWICE — Wtorek 11. września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnal czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka (płyty) 12.45 Audycja dla dzieci 13.05 Muzyka (płyty) 15.35 Wiadomości gospodarcze 15.45 Koncert 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Etiudy symfoniczne 17.25 Pogadanka 17.35 Muzyka lekka (płyty) 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Odczyt 18.15 Koncert smyczkowy 18.45 Sztućce literackie 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Gospodyni Śląska“ 20.15 Włóczki literackie 20.35 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Radioreportaż muzyczny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna 22.45 Sztućce literackie.

Szkoło powiększające — zabójcą.

Tajemnica czulego siostrzeńca.

Tajemnicza i niezwykła afera kryminalna została obecnie wyjaśniona, dzięki pomocy policji ze San Francisco. Wypadek ten tak jest osobliwy, że trudno znaleźć analogiczny w kryminalistyce Stanów Zjednoczonych. Chodzi o morderstwo dokonane na pewnej starszej damie w sposób niezwykle rafinowany. Bliższe szczegóły tej sensacyjnej sprawy są następujące:

Na pierwszym piętrze, w pewnej willi w San Francisco, znajdującej się w bogatej dzielnicy miasta mieszkała 72-letnia Mabel Matthews, którą pewnego popołudnia znaleziono martwą wśród tragicznych okoliczności. Staruszka od czterech miesięcy nie opuszczała łóżka i znajdowała się pod opieką pielęgniarki. Prócz pielęgniarki mieszkali w willi jeszcze ogrodnik i służąca. Do pani Matthews przychodził pozatem pewien lekarz oraz siostrzeniec John Matthews, który zwykła zjawiać się w godzinach porannych, aby zapytać się

o zdrowie chorej ciotki.

Interesował się on wogóle staruszką i zdawało się, że przejmuje się bardzo jej chorobą.

Pewnego popołudnia musiała pielęgniarka na pół godziny opuścić pacjentkę, aby załatwić jakąś sprawę rodzinną. Gdy powróciła i weszła do sypialni p. Matthews oczyma jej przedstawił się straszliwy widok. Pokój przepelniony był dymem, łóżko spaliło się, a nieszczęsna staruszka leżała bez życia,

straszliwie poparzona.

Dywan przed łóżkiem płonął jeszcze jasno. Pożar natychmiast ugaszono i zawiadomiono policję. Rozpoczęto śledztwo, w jaki sposób wybuchł ogień. Okazało się w czasie nieobecności pielęgniarki nikt ze służby nie wszedł do sypialni. Okno było wprawdzie otwarte, lecz ogrodnik przebywał w krytycznym czasie w ogrodzie, tak że musiałby zauważyć gdyby ktoś przy pomocy drabiny dostał się do wnętrza. W jakim sposobie mógł powstać pożar? Zdawało się, że zagadka ta utonie w mroku tajemnicy.

Lecz znany z genialnej wprost pomysłów sędziak kryminalny Strobl, nazywany amerykańskim Sherlockiem Holmesem rozwiązał niebawem tę tajemnicę. Strobl od razu doszedł do przekonania, że jedynym człowiekiem, któremu może zależeć na śmierci staruszki jest John, którego ona naznaczyła swym

uniwersalnym spadkobiercą.

Stwierdził on dalej, że młodzieniec najął mieszkanie w willi, leżącej naprzeciw domku p. Matthews. Przeprowadziłszy w nieobecności owego siostrzeńca rewizję w jego mieszkaniu, znalazł Strobl silne szkło powiększające, soczewkę o 35 cm. oraz małą lornetkę polową. I nagle rozjaśniło się w głowie detektywa. Zaarrestował on młodzieńca, który przyciśnięty do muru wyznał, w jaki sposób

popelniał morderstwo.

Stwierdziwszy przy pomocy owej lornety, że nikogo niema w pokoju staruszki użył on skoncentrowanych promieni słonecznych dla wywołania tam pożaru. A ponieważ staruszka nie mogła podnieść się z łóżka i nie miała siły wołać o pomoc, zginęła w straszliwy sposób.

Chór starców.

Tradycyjne święto walijczyków.

Niedawno w Walji w okolicach zamku Danat odbyło się coroczne „święto bardów”, jak zwykle, pod protektoratem i bezpośrednim kierownictwem Lloyd Georgea, zwolennika używania celtyckiego narzecza, którym dotychczas jeszcze włada wielu mieszkańców Walji. W uroczystości przyjmowało udział liczne grono poetów i śpiewaków, przyczem ogólne zainteresowanie wywołały

konkursy rymotwórców

i zawody solistów, oraz chorów. Kulminacyjnym zaś punktem całej imprezy był występ chóru ślepych i głuchych starców i staruszek, drżącymi głosami wyśpiewujących pradawne pieśni. Chór ten składał się z 40 osób, każda w wieku od 80 do 90 lat, są to „ostatnie mohikanie”, słynnego niegdyś chóru Caradoga, który 60 zgórą lat temu liczył 500 śpiewaków.

Caradog, inicjator chóru, był kowalem,

a później właścicielem browaru. Podróżując po hrabstwie, wszędzie organizował kółka śpiewacze, które następnie spotykały się na uroczystościach. Chór Caradoga obudził po czucie narodowe Walji, ludność którego, jak wiadomo, uważa się za specjalną, odosobnioną

gałąź narodu angielskiego

i posługuje się własnym narzeczem. Wzrost ostatnich śpiewaków tego chóru wywołał wielkie poruszenie wśród 10.000 słuchaczy, zebranych na corocznym obchodzie. Nietylko kobiety, lecz i mężczyźni płakali, wsłuchując się w drżące i załamujące się głosy sędziwych wykonawców. Należy podkreślić, że wszyscy uczestnicy uroczystości na czele ze swym prezesem Lloyd Georgem ubrani byli w tradycyjne prastare narodowe stroje.

J. K.

Slepy szczupak widzi żywy pokarm.

Ryby doskonale orientują się w kolorach i kształtach przynęty.

W pobieraniu pokarmu przez ryby — możemy wyodrębnić dwie fazy. W pierwszej ryba musi odnaleźć swój łup wyszukać go. W drugiej schwycić. W obydwóch tych fazach ryba posługuje się kilkoma zmysłami, współdziałającymi ze sobą u różnych gatunków ryb w stopniu rozmaitym.

Do organów zmysłowych, które umożliwiają rybom żerowanie, zaliczamy następujące: oko, linę naboczną oraz dwa organy zmysłów chemicznych, jak smaku i powonienia. Nie zdaje się, aby którykolwiek z tych zmysłów

pracował samodzielnie;

współdziałają one ze sobą, przyczem jeden z nich odgrywa rolę główną, inne natomiast rolę pomocniczą.

Ścisłe wyodrębnienie, które zmysły i w jakim stopniu odgrywają najważniejszą rolę w odżywianiu się ryb, nie jest łatwe. Możemy to stwierdzić, usuwając działanie organów zmysłowych u ryby. Ślepotę ryb osiąga się dzięki wycięciu gałek ocznych. Nadmienić należy, że rany, powstałe podczas tej operacji,

goją się bardzo szybko.

Powonienie usuwamy przez zalepienie otworów nosowych plasteliną. Najtrudniej jest usunąć działanie smaku. Wskuteczniejszą jest to przez zadawanie rydom pokarmu wylugowanego działaniem alkoholu, albo też zmienia się całkowicie smak, przesycając pokarm chininą. Linę naboczną wreszcie niszczymy u ryb, wycinając odpowiedni nerw lub wypalając go elektrycznością.

Dotychczas przeprowadzane podobne doświadczenia pozwoliły wyciągnąć pewne wnioski. U niektórych gatunków, jak u szczupaka lub ciernika, oko odgrywa w chwytaniu pokarmu

rolę najistotniejszą.

Pozwala ono łup dojrzeć i pochwycić go. Inne ryby, jak okoń, pstrąg, strzelba lub kleń, posługują się ponadto liną naboczną. Oko zawiadamia rybę o obecności zdobyczy, jednak w momencie jej schwytania ryby te posługują się głównie liną naboczną. Ryby, żyjące na większych głębokościach, dokąd nie przenika światło słoneczne lub w wodzie zanieczyszczonej mechanicznie i maconej, oka podczas żerowania nie używają zupełnie. Do tych ryb zaliczyć należy karpia, lina, leszcza i miętusa.

Zapomocą linii nabocznej ryba odczuwa wszelkie ruchy wody i zmiany jej ciśnienia. Najwięcej pomocny jest ten organ przy żerowaniu u drapieżników. Szczupak, któremu wycięto gałki oczne, dawał sobie radę, chwytając żywy pokarm. Koło martwych i nieruchomych natomiast kawałków pokarmu przepływał bez wrażenia. Podobnie zachowywały się ślepe węgorze i miętusy, które chwyciły po ruszane w wodzie kawałki drzewa.

U innych ryb, jak karp, leszczyk lub lin, nie zauważono żadnych ujemnych skutków po zniszczeniu linii nabocznej.

Zmysł powonienia nie odgrywa u szczupaka żadnej roli przy żerowaniu. Osłepiony przepływa spokojnie koło nie ruchomej martwej rybki,

nie czując jej zupełnie.

Podobnie zachowują się wszystkie ryby, żyjące w górnych warstwach wody, czyli w pełnym świetle i żerujące w dzień. Natomiast te, które żyją w podobnych warunkach, lecz mogą też żerować w ciemnościach, wykazują do skonały węch.

U pewnej części ryb, żyjących w ciemnościach, jak u węgorza lub miętusa, zaobserwowano węch również dobrze rozwinięty.

Osłepiony miętus poczuł kawałek mięsa z odległości 20 cm. Inne natomiast (karp, lin, leszczyk) nie reagują zupełnie na podniety węchowe.

Rola zmysłu smaku jest ograniczo-

na. Służy on do kontrolowania pobieranego pokarmu. Stosunkowo największą rolę odgrywa smak u ryb dennych. Przeszukują one muł i polykają części pokarmowe, usuwając muł, kamienie i piasek. Organ zmysłu smaku jest położony nietylko w jamie pyskowej i na wargach, lecz także i na wąsikach i w dalszych okolicach warg. Ryby pozostały nietknięte kawałki mięsa, przez sycone chininą, po dotknięciu ich wąsikami.

Jak widzimy z przytoczonych przykładów, istnieje ścisła zależność pomiędzy rolą, jaką przy żerowaniu ryb odgrywają poszczególne zmysły, a biologią ryb. Ogólnie można powiedzieć, że u ryb, żyjących w oświetlonych warstwach wody,

największe znaczenie mają oczy,

natomiast ryby, żyjące w warstwach dennych, gdzie światło słoneczne nie dochodzi, najsilniej korzystają ze zmysłów chemicznych — smaku i powonienia. W żerowaniu ryb drapieżnych na plan pierwszy wysuwa się linia naboczna, reagująca na wszelkie ruchy zdobyczy.

Drugim wnioskiem, jaki można z tych przykładów wyciągnąć, jest ten, że jeżeli jeden organ zmysłowy jest do brze rozwinięty, to drugi odgrywa tylko rolę pomocniczą, trzeci natomiast jest prawie bez znaczenia. Sum karłowaty na przykład, kierujący się podczas żerowania głównie smakiem, posiada słabo wykształcone powonienie, oczy zaś jego nie odgrywają żadnej roli.

Szczupak natomiast posługuje się głównie wzrokiem, a bez znaczenia dla niego jest powonienie; linia naboczna spełnia dość poważną rolę pomocniczą. W żerowaniu karpia i lina decydująca rolę odgrywa smak, pomocny jest im w tym wzrok.

Węgorz, podobnie jak sum karłowaty, posługuje się liną naboczną, powonieniem i smakiem. Identycznie jest u miętusa, który jednak w pewnych wypadkach używa oczu.

Używanie tych czy innych zmysłów przy żerowaniu, przez daną rybę wyznaczone jest najsilniej

przy poławianiu ryb na wędki.

Używając na przynętę żywca, działamy na wszystkie zmysły ryby, najsilniej na jej oczy i linę naboczną, stosując natomiast kartofle, groch czy ciasto — głównie na smak oraz może na powonienie.

Łowiąc znowu na błysk, działamy na wzrok i linę naboczną ryby. Sztuczna mucha działa na wzrok ryby.

Tu zauważyć należy, że doświadczenia wędkarskie wskazują na doskonałe orientowanie się ryb w kolorach i kształtach przynęty.

Akcja zapobiegawcza w dziedzinie wypadków w pracy.

Jeden ze środków zmniejszenia ciężarów społecznych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w ożywionej dyskusji, jaka toczy się obecnie na temat ubezpieczeń społecznych w Polsce i t. zw. ciężarów społecznych, nie zwraca się prawie zupełnie uwagi na to, że jednym z najbardziej skutecznych środków na obniżenie obciążenia życia gospodarczego świadczeniami społecznymi jest postawienie na właściwym poziomie akcji zapobiegawczej zarówno w dziedzinie wypadków przy pracy, jak i w zakresie chorobowości.

Roczne obciążenie zakładów ubezpieczenia od wypadków rentami, przyznawanymi osobom poszkodowanym przy pracy, wynosi u nas około 50—60 milionów złotych; dochodzą tu jeszcze koszty leczenia, które można szacować na około 30—40 milionów złotych rocznie. A jeżeli uwzględnić pośrednie straty, jakie ponosi nasza gospodarka wskutek wypadkowości przy pracy, to otrzymamy ogromną sumę około 250 milionów złotych rocznych strat.

Analiza wypadkowości, przeprowadzona w różnych gałęziach przemysłu, wykazuje, że zachodzi bardzo wielka rozpiętość częstości wypadków w poszczególnych przedsiębiorstwach: w kopalniach węgla wyraża się stosunkiem

1:5, w hutach żelaza 1:4 (5); podobny stosunek zachodzi i w innych przemyśłach. Najniższą częstością wypadków wykazują te przedsiębiorstwa, które posiadają zorganizowaną służbę bezpieczeństwa pracy.

Na podstawie dotychczasowych badań można z całkowitą prawie pewnością twierdzić, że obniżenie wypadkowości w przemyśle o 30 proc. może być dokonane bez specjalnych wkładów finansowych, a litylko na drodze odpowiedniego wysiłku organizacyjnego.

Gospodarczy efekt takiego wysiłku, to oszczędzić dla instytucji ubezpieczeniowej 15—18 milionów złotych, dla całego zaś gospodarstwa — około 75 milionów zł. rocznie.

Z powyższego widać, jak wydatne obniżenie ciężarów społecznych możliwe jest do osiągnięcia w samej dziedzinie ubezpieczenia wypadkowego.

W zakresie chorobowości analogicznych badań jeszcze nie przeprowadzono. Nie ulega jednak wątpliwości, że zorganizowana na szeroka skale akcja profilaktyczna w dziedzinie chorobowości, a zwłaszcza w dziedzinie chorób przemysłowych może doprowadzić do jeszcze znacznie większego zmniejszenia obciążenia życia gospodarczego świadczeniami społecznymi.

Uleczone nerki służącej. Romans z siostrą przyjaciela.

Żarliwa modlitwa w kaplicy.

Biurowi sprawozdań medycznych w Lourdes znów ogłasza ciekawe dane, dotyczące nowego uzdrowienia, które nie może być przez medycynę wyjaśnione w sposób naukowy. Służąca lekarza belgijskiego van der Baerena, Marja Raedt, urodzona w r. 1913 zapadła w r. 1927 na

ciężką chorobę nerek i pęcherza. Wielu specjalistów używało najrozmaitszych środków medycznych, o powrocie do zdrowia nie było jednak mowy. Od r. 1933 chora nie mogła już opuszczać łóżka, cierpienia nie ustawały ani na chwilę. W tym stanie rzeczy nieszczęśliwa kobieta postanowiła uciec się do łask Matki Bożej w Lourdes. W piątym dniu pobytu w Lourdes, gdy modliła się gorąco w kaplicy, chora poczuła się nagle o wiele lepiej.

Po kilku dniach wszystkie oznaki choroby ustąpiły zupełnie a po tygodniu Marja Raedt pracowała u swego byłego chlebowiadawcy — Biuro sprawozdań medycznych zbadało dokumenty, wydane przez trzech leczących ją doktorów i historję choroby, dostarczoną przez szpitale, w których przebywała i uznało, że zniknięcie choroby nie może być wytłumaczone w sposób naturalny.

W paryskim sądzie toczy się obecnie proces młodego Ormianina artysty malarza Urzegorza Bedikiana, oskarżonego o zabójstwo swego rodaka i kolegi z akademii sztuk pięknych Sergjusza Nałbandiana. Historia nieco się różni od codziennych dramatów wielkomijskich. Bedikian, którego cała rodzina zginęła w czasie rzezi tureckiej, zamieszkał w Paryżu i mając nieprzeciętny talent, wstąpił do jednej z paryskich szkół malarstwa, gdzie prace jego zostały

niezależnie ocenione. Ormianin wykazał tak wielkie zdolności,

że zwolniono go od uiszczenia czesnego. Młodzieniec zarabiał na życie w ten sposób, że sprzedawał swoje prace kolegom ze szkoły, którzy podpisywali swym nazwiskiem jego płótna.

Po jakimś czasie artysta-malarz poznał w akademii swego rodaka Sergjusza Nałbandiana, który również utracił rodzinę podczas bestjalstw, dokonanych przez Turków nad Ormianami. Młodzieniec zaprzyjaźnił się do tego stopnia, że Bedikian zamieszkał razem z Nałbandianem i jego siostrą. Tu właśnie znalazł dom i pożywienie. Brat zauważył, że między jego siostrą, a przyjacielem

nawiązał się romans, za co miał do niego wielką urazę, będąc przesiąknięty moralnymi tradycjami, panującymi w rodzinach ormiańskich. To też wykorzystawszy odpowiedni moment wyrzucił go z domu. Zazwyczaj w romansach sprawa kończy się tak, że brat uwiedzionej zmusza winowajcę do ślubu, aby uratować honor siostry i zatuszować grzech w rodzinie, w tym zaś wypadku było odwrotnie. Bedikian błagał przyjaciela, by mu pozwolił na zawarcie ślubu z jego siostrą, lecz ten odmówił kategorycznie, mając mu za złe, że utrzymywał z Sergińką stosunki przed ożenkiem. Pomimo sporów, rodacy spotykali się w szkole przy pracy i pewnego razu obaj tak się pokłócili, że od słów doszło do rękoczynów.

Podczas bójk, w uniesieniu „uwodziciel” złapał narzędzie do odrapywania z farb palety i tak silnie uderzył niem swego przyjaciela, że skończył na miejscu. Siostra zmarłego niewiele zeznała jednak wynikało z jej słów, że nieboszyk był dla niej bardzo surowy i nawet często ją bił. Wyrok oczekiwany jest ze zrozumiałem zainteresowaniem.

I. K.

Atrakcyjność czarującej skały.

MIASTO NA CYPLU.

Cud południowej natury.

Monte Carlo, we wrześniu.

Niedobitki starszego pokolenia grających z pewnością westchną na wieść o ciągach, jakich doznało wskutek kryzysu słynne kasyno gry w Monte Carlo. Akcje tego złotodajnego interesu spadły

do jednej szóstej

swjej poprzedniej wysokości. Dywidenda z zawrotnej wysokości 185 proc. — o takich dywidendach nawet prosperujący dziś przemysł wojenny nie śmia marzyć — stoczyły się niemal do zera. Kasyno zdawałoby się tak niewzruszone, jak opoka, na której stoi, zachwiało się potężnie w swych finansowych podstawach.

Dobrych kilka dziesiątków lat upłynęło dla kasyna pod znakiem kolosalnego powodzenia. Trudno zliczyć miliony, jakie wsiąkły w kasy intratnego przedsiębiorstwa. Trudno również określić, ile do tych milionów dołożyli kreśli Polacy, których Bismarck tak urzeczywistniał do Monako zapraszał.

Skalisty cypel, na którym piętrzą się ogrody Monte Carlo stanowi atrakcję wielokrotną. Ciągnęło tu nie tylko bogaczy, szukających emocji przy zielonym stole, nietylko biedaków, liczących na pomyślny obrót fortuny,

nietylko hochstaplerów,

spodziewających się żeru wśród bogatej socjety. Na jasny brzeg zjeżdżali także moralisci, mający tu wdzięczny teren do popisu, artyści, znajdujący nieprzebrane bogactwo ludzkich twarzy i typów, pejzażyści, zwabieni niezrównanymi wprost krajobrazami, maryniści, mający tu do dyspozycji morze i słońce w przebogatej skali blasków, cieni i barw. Zjeżdżali cierpiący, których chore płuca potrzebowały słodkiego klimatu południa. Literaci, szukający motywów. Snobi, potrzebujący wzorów do podziwiania i naśladowania. Samotnicy, ukrywający się w białych willach, które tonęły w zieleni i zwieszały się ze skał naksztalt gniazd jaskółczych. Na jasnym brzegu szukano wszystkiego: mamony, wzruszeń hazardowych, wrażeń estetycznych, zdrowia, towarzysztwa, spokoju, ruchu, słońca, pola do popisu. Monte Carlo wraz z przyległościami stanowiło idealny teren

do wyżycia się,

do szerokiego oddechu, do ekspansji sił czy pragnień w każdym kierunku. Stąd zachwyty, stąd urok i atrakcyjność.

Niema potrzeby rozwodzić się nad piękną francuską Riwiery w ogólności, zaś Monte Carlo w szczególności. Cudnie jest szafirowe morze, wiecznie śmiejące się słońce, białe wille, gaje z róż, bluszczu i caprifolium. Zresztą każdy z czytelników nosi z pewnością w duszy wspomnienia licznych wrażeń wzrokowych, wyniesionych z kina, tego przvtulku, który większości

z nas zastępuje podróże po obcych krajach.

Monte Carlo — to cud południowej natury. Dla nieuprzedzonych Monte Carlo nie powinno być jedynie jaskinia gry, złotym domem rozpusty, itd. — lecz również cackiem, na którego powstanie wysiliły się natura i sztuka, przyroda i ręka ludzka.

Wychodząc z powyższych założeń trudno przypuszczać, by Monte Carlo, mimo zagrożonego kasyna miało bezpowrotnie

przejsć do wspomnień.

Kryzys podciał Monte Carlo, tem samem i całe Monako. Małe ksiąstewko jest zagrożone w swych gospodarczych podstawach. Obywatele mają zacząć wkrótce płacić podatki — rzecz dotychczas dla nich niesłychana. Wszystko to prawda. Jednak kryzys jest bezsilny, gdy chodzi o przyrodzony czar tego za-

katka słonecznej Riwiery. Gdy nawet kasyno, mimo rozpaczliwych wysiłków, przypominających tonącego i słomkę, ostatecznie zbankrutuje — Monte Carlo z pewnością nie przestanie

przyciągać ludzi.

Odpadnie jedna z jego atrakcji: hazard. gra, demon złota.

Pozostanie natomiast tyle innych, a przedewszystkiem ta najważniejsza: wiecznie śmiejące się słońce i wicznie lazurowe morze, których to rzeczy tak brakuje ludziom mglistej, zimnej i mrocznej północy.

B.

Zagadkowa śmierć przemysłowca.

Mętne zeznanie służącej.

Niezwykłą sensację wywołała w Villeurbanie śmierć znanego przemysłowca i rad-

nego miejskiego Clavela, który zmarł w okolicznościach dość tajemniczych. Zmarły był chory na anginę i dnia poprzedniego wzywał lekarza.

Śmierć jego jednak nastąpiła w sposób nienaturalny i sekcja zwłok wykaże, co było przyczyną nagłej śmierci radcy. Niezwykłość tej śmierci potęguje fakt, że żonę jego, która czuwała przy łóżku chorego, znaleziono nawpół martwą i walczącą ze śmiercią wskutek zatrucia organizmu,

jakimś nieznanym gazem, czy płynem. W takim samym stanie znaleziono w sąsiednim pokoju pewnego robotnika, zatrudnionego w fabryce zmarłego, który czuwał przy łóżku chorego na zmianę z jego żoną. Poza tem na górze znaleziono w jej pokoiku służącą przemysłowca, całą skapaną we krwi. Dziewczyna żyła jeszcze, więc ją przewieziono do szpitala, gdzie po odzyskaniu przytomności oświadczyła, że jakiś osobnik napadł na nią w nocy i zniewolił. Cała ta sprawa jest niesłychanie powikłana.

I. K.

Wierny pies dozorczy.

arta przy nieboszczyku.

Piękna i rozrzewniająca historia wierności psa zdarzyła się w Bailleul w dep. Nord, którą warto przytoczyć.

Stary, bo 73 lat liczący Juljusz Vangilve był strażnikiem terenów do polowania i obchodził pola w towarzystwie swego psa, którego trzymał na smyczy. Onegdaj starowina jak zwykle poszedł w pole, a przybywszy w miejsce, zwane „Langue-

banck”, położył się na drodze i... zmarł!

Nadeszli myśliwi i ujrzeli zmarłego właśnie stróża polowań. Chcieli zabrać zwłoki, ale wierny pies nie pozwolił zbliżyć się obcym do ciała swego pana. Musiano zawiadomić żonę Vangilve, która od prowadziła psa na stronę, poczem zwłoki odwieziono do domu.

Troska o najpiękniejsze nóżki Paryża.

Mistinguet zachwycona...

Pod powyższym tytułem ukazała się na łamach kilku pism paryskich notatka, wzbudzając prawdziwy popłoch wśród wielbicieli najpiękniejszych nóg Paryża. Tłumy adoratorów i entuzjastów najpopularniejszej wedetty ruszyły momentalnie pod jej piękną willę z troską, malującą się na twarzach i z ostatnią piosenką Mistinguet na ustach. Dziwny ten pochód został jednak jeszcze po drodze zaskoczony wyjaśnieniem owej notatki i bez interwencji policji, która nawiasem powiedział, że również była stroskana ponurą wieścią, rozwiązał się

w spokoju i radości.

Pocziwi ci ludzie padli bowiem ofiarą we sołego qui pro quo.

Mistinguet bowiem upadła w rzeczywistości, ale była to jedynie klacz wyścigowa ochrzczona imieniem sławnej gwiazdy kabaretowej. Wypadek zdarzył się pod czas wyścigu, w którym ów koń będąc zresztą taworytem biegu przyszedł ostatni ku wielkiemu zmartwieniu entuzjastów totka i jak się potem okazało adoratorów primadonny. Cały incydent wyjaśnił się, Paryż miał sposobność do śmiechu a Mistinguet (artystka) do radowania się swą wielką popularnością.

Najważniem jest jednak, że piękna nóż-

ka jest nietknięta i dalej może stanowić przedmiot podziwu i dumy Paryża.

Śmierć w porę.

Uczciwy dłużnik.

Angielskie pisma piszą o samobójstwie 56-letniego dymisjonowanego majora Charlesa Rowlandsona, który zastrzelił się w taksówce, na jednej z ożywionych ulic Londynu. Historia majora przypomina wiele innych, gdyż przyczyną jest

kompletna ruina majątkowa.

Posiadając nieduże środki materialne, nieboszczyk wynalazł nowy sposób obrabiania stali, na co wydał wszystkie swe oszczędności, zadłużył się po uszy, nie mogąc pokryć swych zobowiązań, i zastrzelił się, ponieważ pomimo wysiłków nie znalazł współników do eksploatacji swego wynalazku. Takie wypadki nie są rzadkie, lecz sprawa ta odróżnia się od innych tem, że major Rowlandson, będąc człowiekiem uczciwym, nie chciał się pozbawić życia przed

zaspokojeniem swych wierzycieli. Jeszcze za dobrych czasów zaasekurował się na kwotę 50.000 funtów st., jednak ostatecznie jego stan majątkowy na tle się po-

gorszył, że nie mógł wpłacać kolejnych rat towarzystwu asekuracyjnemu, które uprzedziło go, że jeżeli do godziny 3-ej danego dnia pieniądze nie będą wniesione, polisa jego zostanie

anulowana.

Do ostatniej chwili denat ludził się, że znajdzie potrzebną mu sumę i wywiąże się należycie, lecz o godz. 2-ej przekonał się, że wszystkie nadzieje zawiody. Postanowiwszy umrzeć, major wsiadł do taksówki i poprosił szofera o wskazanie ścisłego czasu, poczem skierował rewolwer do skroni i pociągnął za cyngiel. Umarł na kilka minut przed wybięciem godziny trzeciej, wobec czego towarzystwo ubezpieczeń obowiązane jest wypłacić jego sukcesorom całą sumę. Jednak towarzystwo protestuje przeciwko temu, twierdząc, iż przez swoją śmierć Anglik umyślnie przyczynił się do większych strat, które ma ponieść owe towarzystwo.

I. K.

Zakochani przypominają narkomanów.

Teoria doktora Voinvela.

Doktor Paweł Voinvel, jeden z najznakomitszych lekarzy paryskich, znany jako autor szeregu rozpraw naukowych, wydał ostatnio dzieło pt. „Choroba miłości”, które wywołało w francuskim świecie lekarskim dużo wrzawy i ściągnęło na głowę doktora Voinvela gromy ze strony

wszystkich zakochanych.

Oto doktor Voinvel stwierdza w swojej książce kategorycznie, że istnieją specjalne bakterie, które nazywa bakteriami miłości, nie działające wprawdzie zabójczo, ale wywołujące duże zmiany w organizmie. Stosunek autora do miłości da się łatwo wyczuć po cytowaniu jednego fragmentu z jego książki:

„Aż do czasu trubadurów nie było romantycznej miłości.

Miłość w czasach zamierchłych nie miała nic wspólnego z małżeństwem. Praojcowie nasi zawierali małżeństwa nie z miłości, ale poto, by mieć dzieci, lub też ze względów natury materialnej. Zawarcie związku małżeńskiego było dziełem rodziców, jak to się dotychczas zdarza na Wschodzie. Młodzi ludzie poznawali się na krótko przed ślubem i o ile nie poczuli do siebie organicznego wstępu, pobierali się. Wówczas było dobrze. Nikomu miłość nie mogła zaszkodzić. Nie było samobójstw, ani zabójstw z miłości, nie było tragedii miłosnych bo nie było wogóle miłości”.

Doktor Voinvel uważa miłość za rodzaj zarazy, występującej nagminnie w pewnych określonych porach roku, zwłaszcza na wiosnę. Często zaraza ta występuje w postaci silnej epidemii, której widomym objawem jest wzrastająca ilość samobójstw, mających podłoże erotyczne.

Dowodzi również dr. Voinvel, że miłość jest całkowicie ślepa, podając jako argumenty miłość pięknych mężczyzn do brzydkich kobiet i odwrotnie, miłość normalnych ludzi do ułomnych i ludzi wybitnych, a nawet genialnych do zdecydowanych prostaków.

Ale nietylko fizyczne spustoszenia czyni — według Voinvela — miłość w

organizmie człowieka. Miłość działa również

destrukcyjnie i na duszę człowieka, powodując ciężką chorobę, objawiającą się osłabieniem woli i zamroczeniem umysłu. Zakochani zupełnie inaczej widzą świat i życie. Stan ich przypomina stan narkomanów,

upojonych chaszyszem.

Objawy te usiłował wyświecić już amerykański uczonec i filozof Lillie, dowodząc, że w mózgu zakochanego występują pewne objawy zatrucia nieznanej substancją. Zatrucie to nie pozwala myślom normalnie funkcjonować, zatrzymując powoli cały organizm. Tłumaczy to można w ten sposób, że pod wpływem miłosnych uczuć bliżej niezbadane gruczoły wydają trujące kwasy. Z dalszej treści książki wynika, że według przeprowadzonych przez dra Voinvela badań, ludzie, którzy kilkakrotnie kochali, zdradzają typowe objawy choroby umysłowej.

Świat lekarski przyjął książkę dr. Voinvela z dużym zdziwieniem i jeszcze większym niedowierzaniem. A jedno z pism kobiecych złośliwie napisało, że dr. Voinvel musiał się wiele razy kochać...

Przeciwnikom miłości za to przybył bardzo poważny atut, bo poparła autoritetem naukowym teorię.

Tylko mnie nie zabijaj...

Kto zamordował konduktorkę tramwajową?

Pewien 14-letni chłopiec udał się do lasu Pech — David (Tuluza) na grzyby. Pod czas zbierania chłopiec natknął się na zwłoki kobiety, ukryte w krzakach. Głowa kobiety była prawie do połowy odcięta od tułowia przy pomocy brzytwy, której pochwę znaleziono opodal. Zdjęty strachem chłopiec pobiegł natychmiast po policję, która wszczęła energiczne śledztwo. Sądząc z ubioru kobiety była ona

konduktorką tramwajową.

Kilka osób widziało ją dnia poprzedniego w towarzystwie jakiegoś wysokiego mężczyzny, z którym wiodła najwidoczniej gwałtowną sprzeczkę. Świadkowie usłyszeli nawet słowa jej „tylko mnie nie zabijaj”. Najprawdopodobniej, niewiasta padła ofiarą zemsty zazdrosnego kochanka. Zabójcy poszukuje energicznie policja.

przejmocnią powitał pannę Wolską. Odłożył nabok ogromny rykiel, który w rozrządzeniu przyniósł ze sobą i z uśmiechem natychmiast przystąpił do wygłaszania teorii o przyjemnym, beztroskim życiu. Powstrzymał się, bo też coś zauważył.

Lachowicz skrzyżował ręce na pierśsiach.

— Nowiny? — zapytał. — Co się stało?

— Musimy wszyscy jechać na Saska Kępe, na ulicę Zwycięzców — powiedziała żywiej. — Czeka na nas...

— Czekają? — powtórzył Lachowicz prawie groźnie.

— Tak. Konferencja...

Lachowicz gwałtownym ruchem podniósł głowę. Długo przypatrywał się dziewczynie: im więcej kochał ją, tem bardziej obca wydawała mu się i bardziej niezrozumiałą. Zaczynała go poważnie niepokoić. Potarł ręką wysokie czoło i rzekł w zamyśleniu:

— Nic nie rozumiem.

— Wkrótce zrozumie pan wszystko! — Odpowiedziała Han, odwracając się do generatora B. Duża, wysmukła, zagadkawa dziewczyna stała przed sińskiem stalowym, jej oczy miały wyraz marzy cielski, ale tego nikt nie widział. Po chwili odwróciła się:

— Już czas. Jedziemy.

Długa, niska maszyna pomknęła do miasta. Lachowicz prowadził wóz nienaważnie, nerwowo i siedząca przy nim Hanka musiała cały czas dawać sygnały ostrzegawcze; poprzestał na skonstruowaniu, że coś go wytrąciło z równowagi i zaczął myśleć o Han — w najbliższych godzinach zagadka Han rozwiąże się i nareszcie dowie się, kim jest.

— Tu, na lewo! — posłyszał jej głos.

Zgrzytnęły hamulce, auto zatoczyło łuk i zatrzymało się przed okazałą willą, której całe dolne piętro było rzeźbiście o-

no miss Ruth Putman Mason napisać dwie sztuki teatralne, a prócz tego spisała balety nie swoje przygody, które wydrukował na wet pewien paryski tygodnik.

Wróciwszy do Ameryki niespokojna Amerykanka urządziła znów teatr bez pieniędzy, za co wyrzucono ją również z własnej ojczyzny. Postanowiła więc pojechać z powrotem do Francji, sądząc, że zapomni no tam już o jej wysiedleniu i o jej skandalu. Ledwie jednak zjechała do hotelu w Brest i wpisała się do księgi hotelowej jako miss Ruth Putman Mason, gdy znów poproszono ją do komisariatu policji. — Miss Mason oświadczyła w komisariacie, że wprawdzie jest wypędzona z Francji, lecz uważała, że wolno jej wrócić, ponieważ

zaplaciła swoje długi.

Co z nią zrobi policja francuska jeszcze niewiadomo.

PODSŁUCHANE

PEWNY KAPITAŁ.

Grycmacher wchodzi do sklepu, żeby sobie kupić garnitur. Wybrał sobie odpowiedni i chce płacić weksłem.

— Nie — odmawia kupiec — ja sprzedaję tylko za gotówkę. To jest najpewniejsza.

— Nie gadaj pan głupstw! — oburza się Grycmacher. Gotówkę, ja dziś panu dam, a jutro już ją pan wyda. A mój weksel jest taki pewny, że pan umrze, pańskie dzieci umrą, a on wciąż jeszcze u was będzie leżał.

STARA ZNAJOMOŚĆ.

Pilmacher poznał w towarzystwie znajomego poetę, Jana K.

— Aaa... — cieszy się. — Ja pana znałem już oddawna. Pan leżał w sypialni mojej córki...

— Ja?

— Tak. Ona kupiła pana w koszu na ulicy za 60 groszy. A mój Monius to nawet dostał przez pana w pysk.

— Dlaczego?

— Ten smarkacz wyrwał z pana cały środek i zostawił samą okładkę.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

35

Współczesna powieść obyczajowa z adaptacją autoryzowaną Eng. Bałuckiego

— Pan Szwarcberg zostawił testament. Żądał w nim abym osobiście wręczył pani jej fotografię, która zawsze stała na jego biurku. Tej okoliczności zawdzięcza pani moją wizytę. W następnym punkcie pan Szwarcberg rozporządził swoim majątkiem: zapisał go panu Molonyemu w Chicago i pani. Ze swojej strony pan Dżen Molony kazał mi wykonać niezwłocznie ostatnią wolę zmarłego przyjaciela. Pieniądze są do dyspozycji pani w banku Francusko-Polskim. Na tem moja misja jest skończona.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszka pudełko z fotografią kobiety, która spowodowała samobójstwo Szwarcberga, wręczył je panie Wolskiej, złożył śmiały, sztywny ukłon i wyszedł.

Mineło dużo czasu od jego wyjścia a Hanka jak posag zamarała na środku pokoju. Była pewna, że najmniejsze poruszenie wywoła nieobliczalne nieszczęście.

ROZDZIAŁ XVI.

Tegoż dnia przed siódmą Hanka Wolska przyjechała na stację doświadczalną jaskrawo oświetloną reflektorami wielkich lamp. W powodzi światła maszyny lśniły jak obciążone pokrowcami z jedwabiu. Na samym czubku żelaznej drabiny, wijącej się jak lodyga chmielu wokół olbrzymiego „Visa”, stał Lachowicz, zaglądając do wnętrza generatora: obok

znajdowało się dwóch robotników z potężnymi młotami.

„Pan naczelnik” Górka dał znak ręką i Lachowicz zaczął z pośpiechem schodzić nadół, uśmiechając się radośnie podniecało go każde zjawienie się dziewczyny pięknej, obcej, owianej tajemniczością awanturnicy. Raptem zatrzymał się i z odległości kilku kroków przywarił do niej trwożnym spojrzeniem: to już nie była ta sama dziewczyna, którą jeszcze wczoraj tu widział. W Han zaszła jakaś szczególna, gruntowna zmiana. Miała na sobie brązowy kostium tweedowy, w którym przyzwyczaił się ją widzieć, który lubił bardzo; spostrzegł nowe pantofelki — nie, zmiana nie ma nic wspólnego z wyglądem dziewczyny. Zmarszczył czoło, nie mógł pojąć, co się zmieniło ostatecznie? Była zdyszana, wymuszony uśmiech nieudolnie maskował podniecenie, oczy płonęły gorączkowym ogniem.

— Przynoszę ważne nowiny! — Głos miała ostry jak nigdy przedtem i jednocześnie chropowaty.

Spojrzał badawczo na twarz — była nieprzenikniona, spojrzał w oczy — nie widział, ale całe oblicze tętniło wyjątkową powagą i surowością.

Od ogromnego stołu, zawałonego płahtami wykresów i sążnistych formuł matematycznych, oderwał się na chwilę profesor Sinnkraft i z podkreśloną u-

świetlone. U wejścia pod szklanym daszkiem czekał lokaj.

Lachowicz spojrzał na dom, potem na służącego i uczył się nieswojo. Wstał od kierownicy zły i trochę skonsternowany. Co to może być, u diabła?

Bez zbytejnego pośpiechu lokaj zeszedł po paru stopniach do ogródka, otworzył furtkę i sklonił się pani jak znajomej.

Zostali wprowadzeni do ogromnej sali zasiedli w niepomiernie szerokiach fotelach, obitych skórą i milcząc czekali w nerwowym napięciu, co będzie dalej.

Rozległy się szybkie kroki, w otwartych drzwiach ukazał się dobrze odżywiony, bardzo wypielęgnowany i bardzo elegancki pan o nieskazitelnym przedziale. Przywitał się z panną Wolską, przedstawił się obu panom:

— Balicki jestem! — oświadczył stołko i jednocześnie zarozumiał w głębokim przekonaniu, że samo brzmienie nazwiska czyni bezprzedmiotowymi wszelkie informacje, dotyczące jego osoby.

— Bardzo mi przyjemnie! — powiedział, ujmując z szacunkiem dłoń znakomitego lizyka z Wiednia.

— Bardzo mi przyjemnie. — zwrócił się o ton niżej do Lachowicza, potrząsając jego ręką z ledwie uchwytyną poufałością; przedtem spostrzegł, że inżynier ma niejednakowe spinki w mankietach koszuli.

— Państwo będą łaskawi siadać! — Zajęli miejsca i z pięć minut czekali w uroczystym milczeniu; tylko profesor z dawnego przyzwyczajenia od czasu do czasu postukiwał nogą o podłogę.

Znów kroki — tym razem powolne, ostrożne: kroki starca lub chorego.

Opierając się na lasce, wszedł Dembowicz.

(d. c. n.)

Sport

Ruch W. Hajduki — Pogon Nowy Bytom
1 : 1 (1 : 0).

Kombinowany zespół Ruchu gości w sobotę czolowy zespół śląskiej A-klasy, K. S. Pogon. Spotkanie należało do rzędu ładnych, przyczem remis zawdzięczała goście niezgranemu teamowi ligowców.

Amatorski K. S. — K. S. Chorzów 2 : 2 (2 : 0)

I te zawody nie cieszyły się zbytnią frekwencją. A. K. S. wystąpił z 7, Azotowcy zaś z 4 rezerwowymi. Poziom zawodów doznostawiał dużo do życzenia.

Bramki dla A. K. S. Morcinek i Piątek, dla gości Wolny i Kucia. Arbiter p. Strączek b. dobry.

Uchwała Związku Rodof. Rezerwy

o wykupie majątku rodzinnego Marszałka

Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów uchwalił ostatnio następującą rezolucję:

Czyniąc zadość najgłębszej potrzebie serc naszych i umiłowaniu wszystkiego, co było bliskiem osoby Wodza Narodu i Jego myśli w kierunku odbudowania Niepodległości Ojczyzny — od najdawniejszych lat dziecięcych, Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów postanawia:

1. Nabyć rodzinny majątek Żułów, w którym się urodził i lata dziecięce spędził wzór niedościgniony wszystkich cnót obywatelskich i żołnierskich Pierwszy Marszałek

Polski Józef Piłsudski.

2. Doprowadzić dwór i otoczenie do stanu pierwotnego, zgodnie ze wskazówkami Rodziny Marszałka i żyjących świadków ażeby uczynić z niego po wieczne czasy miejsce pielgrzymki, jako symbolu umiłowania Niepodległości i ofiarności bezgranicznej dla dobra Ojczyzny.

W celu umożliwienia zrealizowania powyższego Zjazd wzywa wszystkie Kola Z. R. do zebrania w swoich szeregach sumy, jaką wykaże rzeczywista potrzeba i przekazania takowej do dyspozycji Zarządu Głównego.

Zrealizowanie kupna Zjazd powierza Zarządowi Głównemu, któremu w tym celu udziela jaknajdalej idących pełnomocnictw, tak do nabycia i odbudowy, jak i rozporządzania nabytym majątkiem.

Wystawa fotografii amatorskiej

Sekcja zwolenników kamer miniaturowych małoobrazkowych przy Śl. Tow. Miłośników Fot. w Katowicach, urządza wystawę fotogr. połączoną z konkursem i nagrodami.

Wystawa będzie otwarta w niedzielę, dnia 16., 23. i 30. b. m. w sali rest. Tivoli przy zbiegu ul. Kościuszki i Jordana.

Powyższa wystawa skupi bardzo ciekawe eksponaty amatorów fotografii, między innymi znanego amatora fotografa dr. Wieczorka z Zakopanego i wiele innych.

Poraz pierwszy w Katowicach będziemy mieli okazję zobaczyć wystwę urządzoną na wysokim poziomie artystycznym i dlatego napewno ściągnie ona szerokie rzesze miłośników i znawców fotografii amatorskiej.

Na granicy różnie bywa

„Zielonkom“ posypała się drobnica

W Szarleju przytrzymał Jana Tomalę z Brzozowic, który po szczęśliwym przemycie siedzi obłożony 30 kg pomarańcz, większą ilością drożdży, sardynek i innych przedmiotów.

Ponieważ na widok policji i straży granicznej zaczął uciekać z drugim przemytnikiem, oddano za nimi szereg strzałów, które jakkolwiek chybiły, spowodowały zatrzymanie Tomali.

Podobnie na odcinku granicznym Brzeziny Śl. przytrzymał mieszkańców Czeladzi i Bedzina, a mianowicie Mieczysława Hernika, Stanisława Rychera, Jana Augustyńskiego i Ryszarda Szczygła. Odebrano im około 20 kg pomarańcz, 12 kg migdałów, rodzynek i fig.

Kradli w Lublińcu złapali ich w Katowicach

Wczoraj wieczorem około godz. 22-ej przytrzymał na dworcu w Katowicach 22-letniego Knapika Franciszka z Bizji pow. Tarnogóry i Pakule Bertolda z Radzionkowa (ul. Głiwicka 5), u których znaleziono w czasie rewizji osobistej 470 zł. i złoty zegarek damski.

W czasie badania przytrzymani zeznali, że zajęte im pieniądze i zegarek skradli tego dnia w pewnym mieszkaniu w Lublińcu. Na skutek tego powiadomiono posterunek policji w Lublińcu, celem ustalenia poszkodowanego.

Ghorozy zakaźne

Według danych Wydziału Zdrowia Publicznego, w czasie od dnia 26 sierpnia do 1 września b. r. zanotowano na terenie Województwa Śląskiego następujące choroby zakaźne: dur brzuszny 14 (1 śmiertelny), błonica 13, błonica 17, nagminne zapalenie opon mózgowych 1, odrą 1, róża 1, krztusiec 2, zakażenia pęcherzy 2 (2 śmiertelne), gruźlica otwarta 8 (6 śmiertelnych) i jaglica 1.

występy doliniarzy

W upatrzonym mieszkaniu Tomasza Segeta w Łagiewnikach (Kościuszki 46) gościłi ostatnio jacyś zamiejscowi wytrawni włamywacze. Pładrując za pieniędzmi skradli z szafy z kasetki blaszanej schowane 890 zł.

Na pamiątkę zostawili gospodarzowi kilka niedopałków papierosów „Aromat“ oraz odciśnięte palców, skrzętnie badane przez policję.

Podczas uroczystego poświęcenia nowego kościoła św. Antoniego w Chorzowie przejawiała niezmierną ruchliwość wielu złodziei kieszonkowych.

Szeregu osobom poginęły portfele z drobnymi kwotami oraz portmonetki.

Najbardziej poszkodowanym jest Karol Lorel z Załęskiej Hałdy, któremu wyciągnięto pamiątkowy złoty zegarek z podobnym łańcuszkiem, wartości przeszło 700 zł. Jedynie udało się schwytać złodzieja Feliksa Daszczyka z ul. Polnej 3, który na ul. Gimnazjalnej skradł Stanisławowi Napieralle zegarek wartości 50 zł.

a wreszcie większą ilość kart do gry i brzytw.

Wielce naiwnym okazał się przytrzymał na granicy Jan Basista z Chorzowa, który

stwierdził w protokole, że był „popić w Niemczech“.

Tego rodzaju kpiny będą go drogo kosztować.

Wielkie włamanie w Mysłowicach

Niemal cały sklep wyniesiony

Ubiegłej nocy weszli jacyś nieznani sprawcy po wygięciu krat żelaznych i wyduszeniu szyby w oknie do składu galanterijnego Markwickiego Józefa przy ul. Pszczyńskiej 3 w Mysłowicach i skradli 60 skórzanych portfeli, 50 skórzanych portmonetek, 30 torebek damskich, elektr. maszynkę do ondulowania włosów, 200 noży kieszonkowych, 150 par noży różnej wielkości, kilka elektrycznych lamp, około 20 flaszek perfum, 6 kartonów przyborów toaletowych, kilkanaście baterji elektr.,

perfum, 6 kartonów przyborów toaletowych, kilkanaście baterji elektr., lamp kieszonkowych, kilka sztuk mydła toaletowego, 3 harmonijki ustne, 3 tuziny łyżek alpakowych, tuzin noży i widelcy, 6 teczek skórzanych, 25 pendzli do golenia, 8 parasolek, 10 skórzanych pasków sportowych, 3 piłki gumowe, 6 par różnych noży i widelcy, przybory do pisanja i rysowania oraz inne drobiazgi, łącznej wartości około 2.200 zł.

Nos z wizytą u Nosa

a trzeci oberwał lejty

Piotr Janaszek oraz Henryk Nos z Nowych Hajduk przybyli w stanie podchmielonym pod mieszkanie Jerzego Nosa, domagając się wypuszczenia do środka.

Wynikła oczywiście awantura, gdyż chyba nikt ze szczególnego zamilowania nie zaprasza pijaków do domu.

Gdy napastowanemu właścicielowi mieszkania było już zawiele awantur, w zdenerwowaniu porwał ciężką łagę, wyskoczył na podwórze i zdaje się nieco za silnie sprzał Janaszka.

Ciężko poranionego i nieprzytomnego Janaszka przewieziono do szpitala Sp. Brackiej a następnie do szpitala huty Batorego.

Samowolna obniżka płac

w Gazowni Wielkich Hajdukach

W dniu dzisiejszym odbędzie się przed wydziałem fachowem Związku Pracodawców konferencja w sprawie przeprowadzonej obniżki płac robotnikom zatrudnionym w Gazowni w W. Hajdukach.

Przed kilku dniami dyrekcja gazowni obniżyła płace bez jakiegokolwiek porozumienia się z związkami zawodowymi. Wobec tego związki zawodowe wniosły skargę do Wydziału Fachowego.

Niesłuszne podejrzenie męża

zatarło ślady złodziejów

Przed kilku tygodniami włamało się do szopy, znajdującej się w Chorzowie przy ul. Skargi 12 jakiś sprytny złodziej i zabrał na szkodę Wiktorji Gieczajowej, która właśnie w przekonaniu, że z szopy nikt nie skradnie cenniejszych rzeczy, ukryła w niej cenną bieliznę, garderobę i obrazy, łącznej wartości około 600 zł. Wszystko to zginęło.

Gieczajowa przez długi czas o kradzieży

nie dawała znać policji, albowiem o sprawkę tę podejrywała rodzona męża.

Wypowiadała się jednak ostatnio, że podejrzenia te uznała obecnie za niesłuszne i to ją skłoniło prosić o pomoc władze bezpieczeństwa.

Zdaje się jednak, że teraz będzie już za późno.

Groźni włamywacze

przed sądem

W dniu wczorajszym odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach dwaj groźni włamywacze, Eryk Wieczorek i Paweł Potrycha z Siemianowic, którzy już często stawali przed sądem za różnego rodzaju włamania.

Tym razem akt oskarżenia zarzucał im do-

pełnienia włamania do składu muzycznego Alojzego Buchały, któremu skradziono instrumenty muzyczne wartości przeszło 1500 zł.

Po przesłuchaniu kilku świadków sąd uznał ich winnymi i skazał ich po 7 miesięcy więzienia.

Zaginiony Głowik

utonął w Brynicy

Ostatnio znaleziono w rzece Brynicy zwłoki zaginionego i od dłuższego czasu poszukiwanego Roberta Głowika. Okazało się, że 2-go b. m. wyjechał on z W. Piekar w odwiedziny do niejakiej Stanertowej w Bizji pow. Tarnogórskiego. Po chwilowych odwiedzinach wstąpił do restauracji Rotanga, skąd w stanie pijanym udał się w nieznanym kierunku.

Głowik widocznie w stanie zamroczenia stracił drogę i wpadł do rzeki.

Korporacje miejskie powitał Adamowiczów

W środę dnia 13 września o godzinie 20-tej odbędzie się w ratuszu sala posiedzeń Rady Miejskiej uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej i Magistratu z okazji przyjazdu do miasta bohaterów lotników, braci Adamowiczów. Na porządku dziennym znajduje się uroczyste przyjęcie lotników Braci Adamowiczów.

Afera w sądzie

W Sądzie Okręgowym w Rybniku zaginęły pewne akta karne. W toku dochodzenia stwierdzono że przestępstwa dokonał pracownik tamtejszych biur Jan Matera.

W czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono w jego mieszkaniu nie tylko zaginione akta, lecz również i pewne akta z Sądu Okręgowego w Chorzowie, gdzie oskarżony poprzednio był zajęty.

Matera został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...

Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzi?

Niesamowite odkrycie

Dnia 8 b. m. przedpołudniem, przy ul. Granicznej w Katowicach w czasie czyszczenia dołów kloacznych znaleźli robotnicy miejscy około 4-mies. płód płci męskiej, który odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Dziwolągi mowy czeskiej. ■ Pokaż odcisk palca — a powiem ci na co chorujesz.

Przygoda emigrantki.

Trudności języka czeskiego polegają na tem, że każdemu słowianinowi zdaje się, iż wszystko rozumie i zaraz z łatwością wypowie się w tym dialekcie. Jednak jest to zasadniczy błąd. Dowodem tego zdarzenie, które miało miejsce wówczas, kiedy emigranci rosyjscy rozprzestrzeleni się po całej Europie. Pewna pani, słysząc o życzliwym

ustosunkowaniu się Czechów do uciekinierów rosyjskich,

udała się do Czechosłowacji.

Samotna, łagodna, istota przyjechała do Pragi, pełna wzruszającego zaufania do gospodarzy kraju, gdzie miała zamieszkać. Pierwsze, co jej rzuciło się w oczy z okna wagonu — to olbrzymi plakat z wydrukowanym zdaniem po czesku, treści którego nie mogła nie zrozumieć, gdyż brzmiało: — Pozor! (hańba). Śmierć russen! — Drugi taki sam plakat zobaczyła na innym peronie. Cóż to jest?! Jeżeli Czesi na dworcu otwarcie wypowiadają się o Rosjanach, to pocóż ją zwabiono do tej spelunki bandyckiej!? Wystraszona pani nie chciała wyjść z przedziału, po stanowiwszy jechać spowrotem tym samym wagonem. Zamiar swój skutecznym, gdyby nie pewien znajomy, który miał ją spotkać na dworcu i, zaniepokojony jej nieobecnością, udał się na poszukiwanie swego gościa. Znalazł ją, drżącą,

prawie nieprzytomną.

Nie bez trudu udało mu się uspokoić nerwową osobę i wytłumaczyć czeskie zdanie, które oznaczało: — Uwaga! Śmierć karaluchom! — Plakat był reklamą pewnej firmy miejscowej, która dopiero co wprowadziła na rynek cudotwórczy środek przeciw karaluchom. Czy można zatem szczyścić się znajomością mowy czeskiej?...

J. K.

Na międzynarodowym antropologicznym i etnograficznym kongresie, który się odbywa obecnie w Londynie, poddano pod debaty nowe odkrycie w dziedzinie daktyloskopji uczynione przez znanego niemieckiego uczonego Henryka Pola.

Jak dotychczas wiadomo, odciski palców służą dla wykrycia przestępstw. Profesor Pol w ciągu 27 lat, przestudjowawszy wiele tysięcy odcisków palców, doszedł do wniosku, że osoby, cierpiące na pewne choroby, mają identyczne

charakterystyczne linie na palcach.

Pierwsze obserwacje zostały uczynione w szpitalu dla umysłowo-chorych i wykazały, że tego rodzaju cierpienia odbijają się na liniach skóry w koniuszkach palców. Następnie uczonego ustalili, że różne rasy nie mają jednakowych odcisków. Naprzykład, odciski palców Europejczyków różnią się od innych narodów, i tylko niektóre szczepy Indii, dają do pewnego stopnia identyczne odciski. Nawet mieszkańcy jednego i tego samego kraju mogą być podzieleni na kilka „daktyloskopijnych“ grup. Wobec czego ludność Essexu odróżnia się, na przykład od obywateli hrabstwa Kimberland. Prof. Pol stanowczo twierdzi, że odciski zdrowych ludzi różnią się od odcisków chorych i po nich właśnie, bez trudu można ustalić, czy da-

na osoba cierpi na raka,

cukrzycę lub suchoty.

Choroba w samym zarodku już się odbija na odcisku palca. Jeżeli dać po słuch niemieckiemu uczonemu, będzie można z odcisku nowonarodzonego dziecka, przeprowadzić, czy nie grozi mu jakaś chroniczna choroba.

J. K.

PODSŁUCHANE

W KUCHNI.

— Jeżeli Pola nie będzie pracowała, będę musiała wziąć inną dziewczynę. Byłabym pani bardzo wdzięczna, pomoc rzeczywiście bardzo mi się przydała.

NIC GROźNEGO.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki:

— Ach, mamusiu, jaka jestem nieszczęśliwa. Czy wiesz, co mi Modzio przysięgał?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedyś wiek zdradzę.

— Uspokój się, kochanie, uspokój — odpowiada czuła mama. Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a widzisz jakoś do tej pory żyje.

SĄSIEDZKIE POGWARKI.

— Ot, życie! — mądry się kum Walenty przed sąsiadem: — sąsiadowi się zemrze, zawożą go na cmentarz, ziele grób obrośnie, krowa moja nazre się tego zielska, przyjdzie na moje podwórko, wywnętrzy się, a ja wtedy spojrzę na ten nawóz i powiem: „oj kumie, a toście się zmienili!“.

Na to kum Maciej:

— Tak, tak, sąsiedzie kochany; i wam się zemrze i na waszym grobie moja krowa też trawy się nazre i przyjdzie na podwórko i też... A ja wtedy spojrzę i powiem: „oj kumie, aleście się nic, a nic nie zmienili!“

— Skończyło się... skończyło... Darował je komus...

Z sercem ściśniętym przebiegłam całe mieszkanie, w nadziei, że ujrę gdzie ubranie na jakim krześle, lub w rękach Mikołaja, oddane do czyszczenia... Ale nie było go nigdzie. Michał brutalnie i wzgardliwie pozbył się go. — A wkrótce tak będzie ze mną! To samo będzie ze mną! — powtarzałam w duchu wśród nocy, spędzonej w gorączce.

Doznawałam wrażenia człowieka, któremu przepowiedziano śmierć: „Gdy ujrysz taki znak, dni twe będą już policzone“. — A ja znak ten ujrzałam. Przez całą noc meczyły mnie straszliwe koszmary, w których widziałam popielate ubranie w paski, to wyrzucane przez okno, to leżące w strzępach w błocie ulicy.

Wstałam nazajutrz z silnym postanowieniem: „Kocha mnie już rok zgóra, i znudziłam mu się, o czym nie śmie powiedzieć mi. A więc ja odejdę od niego. Nie chcę kojącego uczucia, zamienionego w litość“.

Byłam zupełnie zdecydowana, trzeba panu wiedzieć. Siedziałam z Michałem w jego gabinecie, myśląc: „Dziś wieczorem, gdy wrócisz, nie zastaniesz mnie już tutaj.“

Wtem ktoś zadzwonił, i Mikołaj przyniósł jakąś paczkę, oznajmiając:

— Od krawca!

Uśmiechnęłam się z goryczą: oczywiście nowe ubranie na miejsce tamtego.

Michał wahał się otworzyć ją, wkońcu rzekł, rozwiązując sznurek:

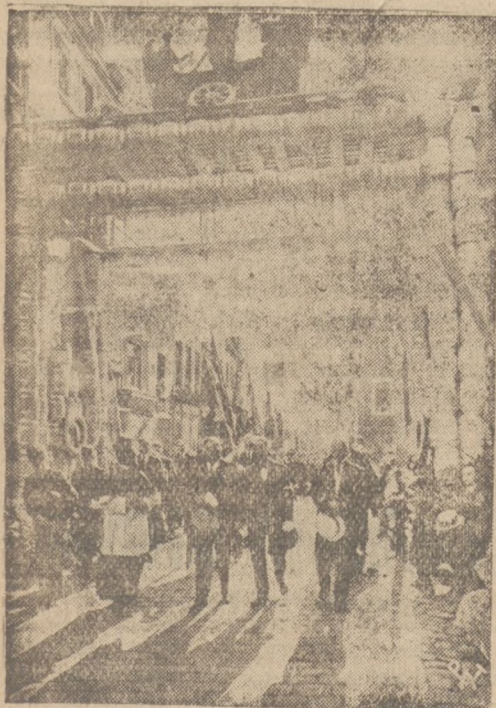
— Nie posadzaj mnie o sknerstwo, — ale widzisz: kryzys... Nie, to nic nowego... Kazalem tylko przenicować stare ubranie...

Michał nie zrozumiał, dlaczego wydałam okrzyk radości, rzucając mu się na szyję...“

Oto cała historia. Czuję, że brakuje jej bardzo słicznego, niesmiałego, zlekka ironicznego uśmiechu kobiety, która mi ją opowiedziała.

Tłum. L. M.

Brama z beczek.



W Boulogne sur Mer odbyła się w tych dniach tradycyjna wielka procesja ku czci Najświętszej Marii Panny z Boulogne. Na zdjęciu — brama zbudowana z beczek przez marynarzy z okazji procesji.

Krowa zabiła człowieka.

Wstrząsający wypadek podczas dojenia.

Włocławek, 11 9. (Od wł. kor.) — W tołwarku Chelmica należącym do p. Kleszczyńskiej w oborze podczas dojenia, krowa pobodła tak silnie rogami i strato-

wała raciami 50-letniego pastucha Lewana dowskiego, iż po przewiezieniu do szpitala pastuch Lewandowski w kilka godzin zmarł.

ANDRE BIRABEAU.

Przesądna miłość.

Do zupełnego delektowania się tą drobną historią brakować wam będzie uśmiechu kobiety, która mi ją opowiedziała — uśmiechu czarującego, lekkiego, drżącego trochę i niepewnego, lękającego się drwin, a jednak także drwiącego. In vultu vicium t. j. nałogi czytamy z twarzy. Czytamy z niej i cnotę. A widząc tę twarz, czytało się z niej czułość.

— Naturalnie byłam głupia — rzekła mi — ale wszystkie kobiety zakochane są nierozsądne, prawda? Przedewszystkiem, jeżeli człowiek się lęka, gotów jest wierzyć we wszystko, co nie ma sensu. A ja lękałam się. Czułam obawę, bo byłam szczęśliwa. Nie radość budzi obawę, ale szczęście.

„Mój Boże! posiadać szczęście w życiu, wśród ludzi, przecież to równoznaczne z trzymaniem w ręku zapalanej lampy podczas burzy. Jest niemożliwością, by nie zgasił małeńki, nikły płomyk. Myśli się: „Zgaśnie napewno! Ile jeszcze kroków przedę, zanim zgaśnie?“ Spotkałam w mem życiu Michała, i Michał pokochał mnie. Prawda, co za cudowny, mały płomyk szczęścia? Ale nie było mi obce, że zagrożone było ze wszystkich stron.

„Szczęście moje nigdy nie było wolne od niepokoju: każda miłość jest skazańcem, który nie zna dnia swej karni. Wiedząc o tem, człowiek raduje się intensywnie, ale i z goryczą także każda minuta. Myślałam zawsze: „Przyjdzie dzień, gdy zjawi się inna kobieta. Jakies nieporozumienie rozdzieli nas... albo poprostu któregoś dnia stanie pomiędzy nami zbyt wielka ilość wspólnie spędzonych dni...“

„Nie jestem przesądna: nie przerażają mnie ani dni piątkowe, ani trzynastki. Przechodzę spokojnie pod drabinami, a jeżeli słuksę lustro, chodzi mi tylko o stracony przedmiot. Mimo to miłość rzuciła mnie na

pastwę wszelkich zabobonów. Tuliłam do serca cenny skarb mego szczęścia, a zdawało mi się, że sprzyjały mi wszystkie ziemce, by mi je wyrwać. To też, gdy Michał pytał mnie: „Czy jesteś szczęśliwa?“ — Odpowiadałam mu: „Cicho! cicho! nie wymawiaj tego słowa!“ — Ach! jakże dobrze rozumiałam tych, co dla odpedzenia złego uroku dotykają drzewa, wyciągają dwa palce, jak widły, przeciwko złemu spojzeniu. Jakże rozumiałam szczęśliwca z nadto możnego, który wrzucił pierścien do morza, jako daninę, złożoną nieszczęściu.

„Pewnie niedzieli — minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd należeliśmy do siebie — przechadzaliśmy się w lasku Bulońskim. Trzymałam Michała pod rękę, a wówczas minął nas jakiś pan i ukłonił się nam. Kiwnęłam mu głową. Michał uśmiechnął się.

— Ależ to Mikołaj nasz lokaj.

— Nie poznałam go wcale. Był tak dobrze ubrany!

— W moje stare ubranie...

Jakoś zafrapowały mnie te słowa w dziwny sposób. Byłam przytulona do Michała: suknia moja i jego ubranie przywarły do siebie; moje obnażone ramię dotykało jego marynarki. Pomyślałam: „Co takiego? to ubranie, do którego tulię się z taką rozkoszą, któremu udzielam swego ciepła i zapachu mych perfum, kiedyś zostanie komus oddane? I nosić je będzie człowiek obcy — sługa lub żebrak... byle kto...“ Myśl ta raziła mnie... była mi wstrętna i przykra. A zaraz potem pomyślałam: „A pewnego dnia znudzi się mną, jak starem ubranie...“ I przyglądałam się jego garniturowi z braterskim uczuciem: byliśmy zbliżeni jedną dola, narówni z nim narażona byłam na kaprys i przesył... Pocałowałam marynarkę w miejscu, gdzie stykała się z memi ustami, przy ramieniu...

Pozostała mi w głowie myśl uparta, która szcześnie zamieniła się w przekonanie. Mówiłam panu już, że miłość nauczyła mnie przesądu. Utrwaliło się więc we mnie prze-

konanie — uparte, spokojne przekonanie ludzi przesądnych, przeciwko któremu walczyć nie zdola żadne rozumowanie: los mój był związany z tem ubranie! Michał miał je na sobie, gdy widziałam go po raz pierwszy, do sukna tego ubrania przywariał w upojeniu twarzą swoją, gdy po raz pierwszy otoczył mnie ramieniem; przez nie słyssałam bicie serca Michała! Moje ręce chywały się go, zrosiły go łzy mego szczęścia... Wraz z miłością moją dostało się Michałowi w jednej porze roku. To też, gdy ono znudzi się Michałowi, w tymże czasie znudzę się jemu i ja.

„Uśmiecha się pan? Tak. Ale w gruncie rzeczy, czy jest to naprawdę takie głupie? Niestalość w drobniactwach zdradza również niestalość w ważniejszych sprawach. Często żądza zmiany otoczenia lub stroju oznacza chęć zmiany otaczających nas osób. Mężczyzna, który ustawicznie zmienia krawaty, z pewnością nie jest stały w miłości. A zresztą, choćby zdanie moje było tylko głupstwem, wierzyłam w to niewzruszenie. Trudno! Kochać jest także głupotą!

„W każdym razie — głupie to, czy nie — serce moje biło zawsze, ilekroć otwierałam szafę do ubrania Michała, będąc w jego pokoju. Oczywiście Michał nie nosił tego garnituru codziennie, ale chodziło o to, czy ten garnitur wisiał jeszcze w szafie. Przekonawszy się o tem, że jest na miejscu, patrzyłam nań z uszczęśliwieniem, gładząc pieściotłiwie to kołnierzy jego, to rękaw.

Widziałam tak ubranie w ciągu całego roku... A potem pewnego dnia... Niech mi pan wierzy: myśl absurdalna może uczynić wiele złego!... Ogarnęła mnie więc prawda wa rozpacz, gdy tego dnia pomiędzy smokiem, a ubranie domowym ujrzałam próżne miejsce — wieszak, nagi, jak szkielec.

Znieruchomiałam na długą chwilę, myśląc z udręką:

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 Imm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalne zł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej